

Obudziło ją ciche drapanie w szybę – zamarła w bezruchu. Tylko szeroko otworzyła oczy, kierując je w stronę dochodzącego szmeru. Miała wrażenie, że niebo płonie. Na tle łuny zobaczyła rękę. Zerwała się, aby podejść do czarnego punktu w oknie i wówczas usłyszała słowa sąsiada – Ukraińca.

- Uciekajcie, bo nasi palą i mordują Polaków!

Z jej ust wyrwał się przerażający, a zarazem błagalny krzyk.

- Matko Przenajświętsza broń nas i ratuj!

Głos ten pełen przerażenia i trwogi obudził wszystkich domowników.

Zrozumieli, że jednak to prawda.

Ojciec z synami, ubierając się w biegu, wypadł z domu zaprzęgać konie, ona zaś w pośpiechu wyniosła z komory bochenek chleba i mały kamienny garnek ze smalcem. Podała je przerażonej, najmłodszej córce, wypychając ją jednocześnie za drzwi sieni. Ze starszą związała w tobolek jeszcze ogrzaną ich ciałami pościel, mówiąc - zanieś to na furę. Sama zgarnęła z szafy ubrania i z tym naręczem podeszła do figurki Matki Boskiej stojącej na specjalnej półeczce w rogu izby. Wzięła ją ostrożnie wolną ręką, uniosła do ust i ze słowami: Pod Twoją obronę uciekamy się Święta Boża Rodzicielko – skierowała się w stronę wozu, na którym siedziały z przerażenia osłupiałe dzieci.

Brakowało ojca. Zobaczyła go w drzwiach stajni. Stał jak skamieniały. Krzyknęła – wsiadaj!

Odpowiedział spokojnie.

- Jedźcie z Bogiem, ja tu zostanę pilnować dobytku, abyście mieli do czego wrócić. Nie zapuszczajcie się daleko w głąb kraju. Niedługo przyjadę po was. Przecież tu jest nasz dom.

Prosili, błagali, ale nadaremnie.

Podszedł do wozu, odwiązał lejce od luśni, podał je Marianowi, mówiąc – pamiętaj, opiekuj się nimi. Cmokając na konie i ponaglając je do ruszenia z miejsca, krzyknął – wio!

Patrzyli za siebie z nadzieją, że się rozmyśli i wyskoczy na toczący się jeszcze wolno wóz.

Stał jakiś zapadnięty w sobie na tle płonącego nieba, przerażających odgłosów palonych zwierząt, płaczu i lamentu ludzi, straszliwej pożogi.

Oddalali się coraz szybciej, może chcąc być jak najdalej od tej tragicznej rzeczywistości, a może od obrazu stojącego ojca w obejściu domu. Mijali pogorzelniska wsi, kikuty kościołów, niewyobrażalne obrazy bestialskiego mordy.

Siedzieli przytuleni do siebie, milcząc, bo nie było takich słów, które mogłyby wyrazić ich uczucia.

Jechali w nieznaną w poszukiwaniu bezpieczniejszego miejsca do życia, ale czy go znajdą w kraju objętym wojną, jeżeli uciekają przed sąsiadami, z którymi żyli obok siebie przez kilka pokoleń.

Ojciec nigdy nie przyjechał po nich. Wiedzieli, ale nie mówili głośno, że jego duch krąży nad ich spopielałym ogniskiem domowym. Oni zaś zamieszkali wśród rodaków, ale w domu po wysiedlonym Ukraińcu przydzielonym im w ramach repatriacji.

Strach, niepewność, zagubienie i tęsknota były od tej pory nieodłącznymi towarzyszami w ich życiu.

Matka jakoś zmalala fizycznie i psychicznie, stała się zobojętniała na wszystko. Jej twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Pomagała dzieciom, ale inicjatywę przejął Marian i młodsza od niego o dwa lata Celina.

Siedemnastoletni Jędrus coraz częściej znikał z domu czasem i na tydzień, aby pojawić się nieoczekiwanie nocą po prowiant i czyste ubranie. Czekala na niego, kiedy stukał cichutko w okno zrywała się, żeby nie obudził śpiącego rodzeństwa. Podawała coś do jedzenia, przygotowywała wodę do mycia i odzież do zmiany. Brudne ubranie moczyła, aby na drugi dzień wyprać i przygotować na następne odwiedziny. Jednej nocy, widząc go wyjątkowo wymizerniałego, zmęczonego z zaczerwienionymi oczami z niewyspania, zapytała.

– Dlaczego skradasz się nocami jak bandyta? Boję się o ciebie.

Uspokajał ją, tłumacząc jej jak dorosły człowiek małemu dziecku – przecież jest wojna, Polska mnie potrzebuje. Nie martw się, jestem wśród swoich chłopaków z Wołynia, Podola i Lwowa, którzy jak my uciekli przed rzezią. Przywódcą jest nasz kuzyn Janek.

Milczała, lecz truchlała o jego życie. Podziwiała go za wyjątkową dojrzałość, ale jak dziecko pogłaskała po czarnej, bujnej czuprynie, zamykając za nim drzwi wejściowe.

Długo jakoś tej nocy nie mogła zasnąć. Myślała o całej czwórce swych dzieci, dziękowała Bogu, że udało się ich uratować. Złościła się w duchu na męża za jego decyzję pozostania, bo jakże inaczej wyglądałoby ich życie, gdyby byli razem. Przecież w jego rękach robota się paliła, a przy tym miał głowę do zarządzania gospodarstwem. To dzięki niemu należeli do pierwszych gospodarzy na Wołyniu. Marian z Celiną nie musieliby tak ciężko pracować i zabiegać o wszystko. A... i ona może byłaby taka jak dawniej zaradna, gospodarna, a nie jak dzisiaj niezdolna do niczego. Jędrusiowi wybiłby las z głowy, a tak to chłopak całkiem się zmarnuje.

Cieszyła się, że przynajmniej najmłodsza Honorcia znalazła w nowym miejscu koleżanki i nawet potrafi się śmiać, i cieszyć codziennym życiem. Wprawdzie niepokoili ją popołudniowe wyjścia do polskiego kościoła na nieszpory, nie żeby była przeciwna jej religijności, ale pięciokilometrowa droga odcinkami przez las, w tym strasznym czasie, zawsze budziła w niej lęk i jakieś obawy, a czasem wszechogarniający strach. Z niecierpliwością wypatrywała jej powrotu, lecz widząc ją uśmiechniętą i radosną podczas rozstawania się z przyjaciółkami, karcila siebie w duchu za swe paranoje. Jednego dnia wróciła nieco później niż zwykle, zdenerwowana wybiegała na drogę, wypatrując jej. W końcu zobaczyła je idące spacerowym krokiem zupełnie pochłonięte rozmową. Nie wytrzymała, podeszła do nich, karcąc za zbyt lekkomyślne zachowanie.

- Przecież wszędzie pełno Niemców i banderowców też nie ma. W takim czasie powinno się siedzieć w domu, a nie spacerować – zakończyła swoją reprimendę.

– Mamo, wiesz gdzie chodzę i to nie sama, poza tym za dnia zawsze wracam.

Widząc łzy w oczach córki, poczuła się głupio, pomyślała - jestem nienormalna, już nikomu nie umiem zaufać. Chciała pozbyć się drżemącego w niej strachu, lęku i ciągłych obaw oraz tkwiących gdzieś w głębi złych przeczuć. Jednak, gdy przychodził czas powrotu córki, zawsze patrzyła przez okno, nie wychodząc na drogę, aby dziewczęta nie pomyślały, że coś u niej z głową nie tak.

W tym dniu wyjątkowo była niespokojna, już przed czasem zerkała przez okno, nawet uchylała górną, małą jego część, żeby usłyszeć wcześniej rozmowę dziewcząt, zanim je dojrzy. Siedziała z nosem przyklepionym do szyby, chociaż zapadał już zmrok. Nie spostrzegła nawet, kiedy Marian z Celiną wrócili z pola. Zapytana, dlaczego tkwi w oknie, odpowiedziała – wyglądam Honorci.

Pocieszali ją, mówiąc- na pewno poszła do Marysi.

Ale te słowa jakoś do niej nie docierały.

- Idę po nią, niedługo wrócę, –powiedział Marian, aby ją uspokoić.

Czas jego powrotu przeciągał się, bo koleżanek również nie było w domu. Wspólnie z rodzicami Marysi i Ani wyruszyli na poszukiwanie. Wstępowali do chałup położonych tuż przy drodze, wypytując o zaginione dziewczęta. Okazało się, że świadkiem wydarzenia był siedmioletni chłopiec, który pod nieobecność rodziców wymknął się z domu i ukryty za krzakiem widział wszystko.

Roztrzęsiony mówił.

- Drogom wrocały z kościoła Honorcia, Ania i Marysia, a z drugiej strony nadjechała policyjna suka. Stanyła koło nich, wysiod z ni Niymiyc w mundurze, coś godoł, ale one rozkładały jeno rynce i wtedy łon wciągnął je do ty suki, płakały nie chciały iść. Zatrzasnął drzwi i pojechali.

Na wiadomość o losie córki nie płakała, nie pomstowała na swój los, tylko stała się bardziej nieobecna, obojętna i jeszcze cichsza.

Nocą przyszedł Jędrak, opowiadał o łapanekach, o tym, że wywozili młode dziewczęta i chłopców na roboty do niemieckich baorów. Nie powiedziała mu, że łupem padła jego siostra. A on dodał, aby ostrzegła Honorcię, że nawet do kościoła jest niebezpiecznie chodzić. Przytaknęła milcząco głową, może nie chciała go martwić, a może to skinienie oznaczało ubolewanie, że na wszystko jest już za późno.

Wojna dobiegła końca, ale nie na kresach wschodnich, jeszcze długo słyhać było nocami odgłosy strzałów, widać było łuny pożarów. Mówiono o starciach leśnych z banderowcami. Przyjmowała wszystko z pozornym spokojem, ale wewnątrz dygotała, bojąc się o los syna.

Modliła się i błagała Matkę Boską o powrót Honorci i zachowanie przy życiu Jędrka.

Nie powiedzieli jej, że Honorcia została przy zatrutej studni, chcąc ugasić pragnienie po długiej wędrówce z niemieckiej niewoli.

Codziennie wyglądała przez okno, aż zobaczyła Marysię idącą drogą, wybiegła do niej, pytając.

– Gdzie jest Honorcia, dlaczego jeszcze nie wróciła?

Na jej pytania Marysia niezdolna była wydobyć słowa, tylko szloch wstrząsał jej ciałem. Wiedziała, że nie może przecież okłamać matki, mimo próśb Mariana, aby zataiła śmierć Honorci.

Powiedziała prawdę.

I teraz też nie płakała, nie pomstowała na sprawców tej tragedii, tylko stała się jeszcze bardziej nieobecna, sprawiająca wrażenie spokojnej, ale pustej wewnątrz, jakby wszystkie uczucia w niej się wypaliły, ale nie mogła patrzeć na płaczącą Marysię i uspokajała ją, mówiąc:

-Dobrze już dobrze, nie płacz, widocznie tak Bóg chciał, tu nie ma twojej winy.

Tej nocy znowu nie zmrużyła oka, patrząc w kąt pokoju, gdzie na półeczce zrobionej przez Jędrka stała Matka Boska. Nie modliła się, tylko pytała, dlaczego tak ją doświadcza, dlaczego nie ocaliła jej córki, a w zamian ją nie zabrała?

Noc była ciemna, ponura jak jej myśli, gdy usłyszała, lekkie drapanie w szybę. Wstała i resztkami sił, odsunęła skobel. Zobaczyła go zupełnie zagubionego, zdenerwowanego i bardzo niespokojnego, jakby szukającego u niej otuchy i nadziei, której nie mogła mu dać. Powiedział, starając się ukryć strach, przerażenie i bezsilność.

- Przyszedłem się pożegnać, wyjeżdżam, bo las stał się dla nas pułapką, nie martwcie się, wrócę do was albo po was.

Na te słowa stanął jej przed oczyma mąż i sprawił, że obraz ojca i syna zlał się w jeden. Dopiero teraz spostrzegła olbrzymie ich podobieństwo i straszny wydźwięk wypowiedzianych słów. Przytuliła się nieśmiało do niego, chcąc poczuć i na zawsze zapamiętać jego zapach.

Miała wrażenie, że jest robotem, wszystkie swoje obowiązki wykonywała mechanicznie bez jakiegokolwiek zaangażowania, już nawet modlić się nie potrafiła, jej serce wyschło, nie obchodziły ją troski, radości czy kłopoty dnia codziennego.

Ale nastąpiło przebudzenie, kiedy zobaczyła obcego mężczyznę w obejściu gospodarstwa poruszającego się jak po swoim terenie. Znowu ożyły w niej złe przecucia, mimo woli swój wzrok skierowała na figurkę Matki Boskiej, błagając ją całym nagle ożyłym sercem, aby się myliła w swych przecuciach.

Przywołała ją do rzeczywistości tak jej dobrze znana mowa.

- Przyjechałem zobaczyć swoje gospodarstwo.

Skamieniała na te słowa, przed jej oczyma przesunęły się:

Łuny, zgliszcza i tortury,

Krzyk, płacz i lament.

Sercem targnęły:

Ból, rozpacz, rozdarcie,

Tęsknota, strata i cierpienie

Powróciły

Uciekać, uciekać

W nicość, w pustkę, w zapomnienie.

Więcej nie pamiętała, gdy doszła do siebie, zobaczyła pochylonych nad nią Mariana i Celinę.

Zerwała się, krzycząc - musimy uciekać, on tu był!

Siłą zatrzymali ją w domu, tłumacząc, że już sobie poszedł, nic im nie grozi.

Wyrywała się, uciekała od przeszłości i przyszłości.

Pochowana daleko od bliskich, a na jej skromnym nagrobku widnieje napis.

„Gdzie ja jestem, ty będziesz

Gdzie ja byłam, ty jesteś

Co ja przeżyłam, obyś nigdy nie przeżył”.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Nero, dodano 16.11.2016 18:24

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.